

**„Medytacja jest metodą realizacji boskości w sobie... Uwalnia umysł od skakania z jednego miejsca na drugie i doprowadza go do takiego stopnia koncentracji, do jakiego dążymy.** Właśnie poprzez medytację wielu świętych i joginów doświadczało zespolenia z Bogiem w różnej formie – bo Pan przybiera różne postacie, by błogosławić swoje dzieci. Poprzez medytację człowiek uświadamia sobie, że Bóg i dusza są jednością i nie istnieje potrzeba, aby szukać Boga na zewnątrz. Trzeba go szukać w sobie... W ten sposób zostają zniesione bariery ras i religii i rodzi się świadomość, że ten sam Pan jest wszędzie i w każdym z nas... Przystają istnieć podziały i osądy – powstaje wszechobecna jedność. **Medytacja nie jest drogą dla wybranych i może być praktykowana przez każdego, niezależnie od religii, narodowości, rasy – jedynym kryterium bowiem staje się pragnienie duchowego rozwoju.**”

Od lat znałam i uznawałam te prawdy – stanowiące credo wszystkich ludzi kroczących po duchowych ścieżkach – szukałam więc osoby, którą do duchowego życia obudził właśnie Swami. Pewnie dlatego na mojej drodze stanęła Anna.

– Swami odmienił moje życie i życie całej mojej rodziny – powiedział. – Sporej rodziny – bo mam czworo dzieci i kochającego męża.

– Czy opowie mi Pani jak to się stało, a właściwie co się stało...

Zaczęłyśmy od stwierdzenia, że wszystko się dzieje we właściwym czasie, że dusza musi dojrzeć do spełnienia. – Tak było także i w przypadku Anny. Interesowała się jogą i filozofią Indii od młodych lat. Dużo czytała, była otwarta na wiedzę duchową. – Przełom – to była Bagowagvita – to było objawienie. Chciałam porozmawiać o swoich odczuciach, ale nie miałam z kim. Czytałam więc na okrągło.

Ta książka stała się dla mnie rodzajem duchowego przewodnika. Starałam się wnioski, jakie wyniosłam z tej lektury, dopasować do życia – w końcu każdy nasz dzień jest swego rodzaju bitwą. Ale dopiero spotkanie z matką mojej przyjaciółki, która знаła tego rodzaju książki, posunęło mnie do przodu na mojej drodze. Powiedziała mi wówczas, że poznała ostatnio niezwykle człowieka i pokazała mi jego zdjęcie. To było moje „spotkanie” ze Swamim. Jego wygląd, jego twarz mnie zafascynowała. Pani Maria dała mi to zdjęcie i książkę Joganandy. I znowu fascynacja i uczucie jakiejś bliskości, jakby to wszystko, o czym czytałam, było mi znane. Zaczęłam medytować (nie robiłam tego nigdy przedtem).

**Byłam pilną uczennicą i szło mi coraz lepiej, ale ciągle odczuwałam niedosyt i pragnienie, żeby właśnie Swami pokierował mną, został moim duchowym nauczycielem.** I stało się, że podczas jednej z medytacji miałam wizję Swamiego. Wyglądał inaczej niż na zdjęciu, które miałam, ale byłam pewna, że to on. Podeszłam do niego i prosiłam, aby nauczył mnie medytować. Swami zaczął się śmiać i wówczas zwróciłam uwagę na jego stopy. Chciałam ich dotknąć (nie wiedziałam, że to gest inicjacji) i wtedy Mistrz zniknął. Wróciłam do rzeczywistości. Życie toczyło się normalnie, a ja dalej sama uczyłam się medytować.

Po jakimś czasie wróciła z zagranicy pani Maria i na spotkaniu poinformowała mnie, że widziała Swamiego i mówiła Mu o mnie. On odpowiedział, że na pewno spotkamy się we właściwym czasie. Ale kiedy? Kiedy nastąpi ten właściwy czas? Nie musiałam długo czekać. Pani Maria zaprosiła mnie do siebie, obiecując udział w publicznym spotkaniu ze Swamim, który w Niemczech ma już swój europejski aśram. Kiedy to usłyszałam – doznałam wstrząsu – serce tłukło mi się w piersiach, płakałam – myślałam, że zaczął się zawal. Ratowałam się środkami uspokajającymi. Niestety, musiałam je brać aż do wyjazdu do Niemiec.

Muszę się przyznać, że nie wiedziałam, jak wygląda spotkanie z Mistrzem, na czym polega darshan (błogosławieństwo) i w ogóle nie wiedziałam, co się będzie ze mną działo. I rzeczywiście, kiedy zobaczyłam Swamiego – dostałam ataku płaczu. Był to dziwny płacz – płacz oczyszczający. Zdawało mi się, że wszyscy patrzą na mnie zgorzeleni moją „histerią”, ale było mi wszystko jedno, po prostu musiałam płakać. Gdy Swami podeszedł do mnie, gdy spojrzałam w jego oczy i zobaczyłam w nich Boga – gdy przyłożył mi palec do punktu trzeciego oka, doznałam wstrząsu. Poczulałam jak fala energii spływa mi wzdłuż kręgosłupa – jak krąży i wypełnia kolejne czakry – zmieniając we mnie wszystko.

Swami zaintonował w sanskrycie pieśń religijną. Nie wiem, w jaki sposób, ale bez trudu śpiewałam razem z nim – nie powtarzając jak inni, ale razem z nim. To było zaskakujące. Znałam te słowa – przychodziły do mnie z „przeszłości”. Po prostu tak, jakbym dawno temu śpiewała te badiany wielokrotnie.

Spotkanie się skończyło. Czy wróciłam „do siebie”? Na pewno nie – byłam odmieniona i wiedziałam, że tak już zostanie i że teraz to jestem „właściwa” ja. **Tego samego wieczoru spotkałam się ze Swamim prywatnie. To było tak, jakbym wróciła do domu i spotkała w nim kogoś, kogo dobrze znam – jego ruchy, mimika, jego uśmiech – wydawały mi się znajome. Zrozumiałam, że jest to informacja, że znamy się od dawna.**

Tego wieczoru Mistrz powiedział: „Teraz możesz dotknąć moich stóp”. A więc wiedział o mojej wizji w czasie medytacji. Dokonałam rytualnego gestu i poczułam się związana ze Swamim na resztę mego życia.

W oczach Anny zalśniły łzy. Potwierdziła, że ilekroć wspomina ich spotkanie – płacze. Ale to są już inne łzy – łzy wzruszenia, łzy radości.

Słuchałam Anny zaszokowana.

Co będzie dalej – zapytałam – jest pani katoliczką, pracuje pani. I co z rodziną?

– Wszystko w porządku – powiedziała. Jestem i pozostanę katoliczką – nie widzę żadnych przeszkód. Pracować też będę – ale inaczej. To, co robiłam do tej pory, zamykam i będę pracowała tylko dla Swamiego. On poświęca wiele czasu i wysiłku działaniom charytatywnym – wspomaga domy sierot i starców oraz ofiary klęsk żywiołowych. Pracując dla Swamiego, będę pracowała dla ludzi. A czy może być coś piękniejszego i dającego więcej satysfakcji jak popularyzacja powszechnej miłości i nieustannego związku z Bogiem.

– A rodzina?

– Rodzina akceptuje moje zamiary. Mąż medytuje razem ze mną, starsza córka też. Sądzę, że jesteśmy rodziną karmiczną – rozumiemy się doskonale i nasze związki sięgają znacznie głębiej niż najlepsze związki partnerskie. Nasze „ścieżki” połączyły się i tworzą jedną „duchową drogę”. Jesteśmy spełnieni i szczęśliwi.

Patrzyłam na siedzącą obok niemłodą kobietę – żonę i matkę, i myślałam o nieodgadnionych wyrokach boskich i nieodgadnionej przyszłości Ziemi. I obiecałam sobie, że **kiedy droga Swamiego Vishwanandy (którego usługa obejmuje całą Europę i Afrykę) na przełomie czerwca i lipca tego roku doprowadzi go do Warszawy, zrobię wszystko, by zetknąć się osobiście z tym niezwykle człowiekiem.** Być może i ja ulegnę fascynacji jego osobowością – podobnie jak moja rozmówczyni Anna. Czekam w spokoju. ■